

MAREK ANDRZEJEWSKI

## O (NIE)ZAMYKANIU DOMÓW DZIECKA

Podjmując temat domów dziecka<sup>1</sup> i sytuując rozważania na pograniczu prawa, pedagogiki i pracy socjalnej, pragnę uczynić zadość zwyczajowi ofiarowania do księgi pamiątkowej artykułu nawiązującego do dorobku uczonych, którym jest ona dedykowana. W dorobku prof. Heleny Kołakowskiej-Przełomec, prof. Zofii Ostrihanskiej i prof. Dobrochny Wójcik jest wiele opracowań dotyczących dzieci i tzw. trudnej młodzieży. Analizy ich zachowań, poszukiwania rozwiązań, które byłyby dla nich drogowskazem, wsparciem i ochroną, są mi bliskie nie tylko jako parającym się naukowo podobną problematyką, lecz także ze względu na szczególne wspomnienie czasów, kiedy pracowałem w domach dziecka jako wychowawca i poszukiwałem w książkach podpowiedzi, aby lepiej rozumieć świat, w którym funkcjonowałem.

Inspirację do napisania artykułu stanowią liczne akcje medialne dotyczące ochrony dzieci przebywających w placówkach opiekuńczo-wychowawczych. Eksponowane są w nich powszechnie znane słabe strony domów dziecka, którym przeciwstawia się formy zastępczej pieczy o charakterze rodzinnym ukazywane jako rozwiązania bezwarunkowo godne poparcia. Niestety, przemilcza się liczne mielizny owych form rodzinnych, w tym ich spektakularne porażki<sup>2</sup>. Nie dostrzega się też jakiegokolwiek przydatności placówek opiekuńczo-wychowawczych, nawet w odniesieniu do tych rodzajów spraw, w których jest ona oczywista. Co więcej, powstała ostatnio atmosfera, w której pryncypialnej krytyce poddawane są wypowiedzi nie dość ostro potępiające samo ich istnienie. Rzecz jasna, pod warunkiem że taka wypowiedź ukaże się na łamach gazety lub też wówczas, gdy nie dość czujny dziennikarz nieopatrznie pozwoli w audycji taką myśl wypowiedzieć.

---

<sup>1</sup> Ze względów po trosze stylistycznych, po trosze z powodu przyjętego terminologicznego zwyczaju, a także dlatego, że pragnę odnieść się do wypowiedzi publicystycznych, posługuję się w tym artykule określeniem „domy dziecka”, które nie występuje od kilku lat w polskim języku prawnym. Obejmują nim placówki opiekuńczo-wychowawcze określone w ustawie z 12 marca 2004 r. o pomocy społecznej (Dz.U. 2004, Nr 64, poz. 593 ze zmianami) jako socjalizacyjne, interwencyjne i wielofunkcyjne. Placówki określone w ustawie jako rodzinne w tekście przywołuję, stosując ich tradycyjną nazwę: rodzinne domy dziecka.

<sup>2</sup> Zob. np. w: M. Kolankiewicz, *Zakończenie*, w: eadem (red.), *Zagrożone dzieciństwo. Rodzinne i instytucjonalne formy opieki*, Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1998, s. 359; *Informacja MEN dotycząca przeglądu rodzin zastępczych w 1995 roku*, Warszawa, styczeń 1996; *Informacja o wynikach kontroli realizacji wybranych zadań w zakresie pomocy społecznej przez administrację samorządową powiatów*, NIK, Departament Pracy, Spraw Socjalnych i Zdrowia, KPZ-41013-2002, Warszawa, wrzesień 2003 (materiał dostępny na stronie internetowej NIK).

Najbardziej spektakularne porażki rodzin zastępczych czy też liczne upadki rodzinnych domów dziecka nie dyskwalifikują ich idei, choć – nad czym ubolewam – nie generują też pożądanego krytycyzmu w podejściu do sposobów ich tworzenia, monitorowania realizowanych przez nie zadań, wspierania ich przez agendy pomocy społecznej itp. Z kolei dostrzegalne w ostatnich latach w Polsce sukcesy zreformowanych domów dziecka, coraz skuteczniej wspierających dzieci i ich rodziny, nie niweczą zarzutów dotyczących oczywistych strukturalnych słabości tych instytucji. Piszę te oczywiste zdania, pragnąc podkreślić, że złożoność instytucji pieczy zastępczej wymyka się schematom i dramatycznie kontrastuje z powierzchownością publicznej debaty na jej temat<sup>3</sup>.

Pułapką debat publicznych jest posługiwanie się w nich skrótami myślowymi, różnego rodzaju hasłami, które mają zainteresować tematem możliwie dużą liczbę osób. Wypowiedź wyważona byłaby co prawda intelektualnie uczciwsza, ale za cenę uzyskania oddźwięku jedynie w wąskim gronie fachowców. Ceną posługiwania się hasłami i skrótami myślowymi są nieuniknione nieporozumienia. Prowadzi to często dyskutantów na manowce tzw. zgody werbalnej, kiedy to wszyscy deklarują osiągnięcie porozumienia, jednak każdy nadaje słowom i sformułowaniom odmienną treść. W konsekwencji polemisci rozchodzą się nieświadomi tego, że w istocie nie zbliżyli swych stanowisk, co z reguły w krótkim czasie wychodzi na jaw i wywołuje wzajemne zarzuty o łamanie ustaleń. Zawierająca sformułowania metaforyczne lub hiperbole treść hasła sprawia, że jedni odczytują je zgodnie z intencją twórców, inni odbierają dosłownie, jeszcze inni posługują się nimi całkowicie dowolnie. Wraz z upływem czasu, kiedy zatrze się w pamięci kontekst, w jakim pierwszy raz hasło zostało użyte, te dwa ostatnie nurty przybierają na sile<sup>4</sup>.

W 1998 r. uczestniczyłem w akcji medialnej tygodnika „Polityka”, w ramach której opublikowano kilkanaście artykułów promujących nowoczesne podejście do umieszczania dzieci w rodzinach zastępczych i placówkach opiekuńczo-wychowawczych jako działań wspierających rodziny dotknięte kryzysem. Dziennikarze nadali cyklowi tytuł: „Zamknijmy domy dziecka”, albowiem struktura i sposób pracy tych placówek były anachroniczne. Poddano je więc jednoznacznej krytyce, lecz – co istotne – nie zakwestionowano zasadności ich istnienia; nie postulowano administracyjnego nakazu ich zamykania. Domagano się natomiast gruntownego zreformowania tych placówek. Wskazywano na nieprzystawalność obowiązujących wówczas rozwiązań organizacyjnych i prawnych (mimo że ustanowionych w okresie demokratycznych

---

<sup>3</sup> Na temat powierzchowności owej debaty zob. m.in.: J. Wszolek, *Medialny obraz opieki zastępczej, Problemy Opiekuńczo-Wychowawcze* 2007, nr 1, s. 3–8; M. Andrzejewski, *Dziecko a media w praktyce funkcjonowania placówek opiekuńczo-wychowawczych, Problemy Opiekuńczo-Wychowawcze* 2004, nr 7. Z kolei o różnorodności form pieczy zastępczej wyobrażenie daje opracowanie: J. Brągiel, S. Badora (red.), *Formy opieki, wychowania i wsparcia w zreformowanym systemie pomocy społecznej*, Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego, Opole 2005.

<sup>4</sup> Tytułem ilustracji można wskazać na hasło tzw. grubej kreski, którego losy warte są poświęcenia mu książki opowiadającej o związanych z nim nieporozumieniach, przekłamaniach, kłamstwach; o zapożnżonym sensie, jaki nadano mu pierwotnie, i używaniu go – także przez rząd, którym kierował autor hasła – bez związku z treścią pamiętnego *exposé*; o karierach politycznych zbudowanych na posługiwaniu się nim zarówno przez zwolenników, jak i przeciwników, rozumiejących przez hasło grubej kreski to, co akurat było im w danym momencie wygodne. Powstał polityczny mit, a wokół niego wielu zawzięcie polemizowało z tezami, których nikt nigdy nie wypowiedział.

przemian w 1994 r.<sup>5</sup>) do wprowadzanych przemian ustrojowych (w szczególności rażąca była ich sprzeczność z zasadą pomocniczości) i międzynarodowych standardów ochrony praw człowieka (równie rażąca rozbieżność metod pracy z zasadą prymatu rodziców w wychowaniu). Akcentowano zbyt dużą liczebność placówek, ale przede wszystkim podkreślano konieczność odejścia od paradygmatu podejmowania działań wyłącznie skoncentrowanych na dziecku na rzecz wspierania zarówno dziecka-wychowanka, jak i jego rodziny. Dlatego postulowano, aby nadrzędnym celem działań uczyniono doprowadzenie – we wszystkich przypadkach, w których jest to możliwe – do reintegracji rodziny wychowanka<sup>6</sup>. Formułę pracy domów dziecka można było bowiem do końca lat dziewięćdziesiątych określać jako antyrodzinną (rodzice wychowanka byli wykluczeni poza obszar oddziaływania)<sup>7</sup>.

Wielu przedstawicieli nauki, w szczególności ci, którym można było wówczas zarzucić co najmniej brak sprzeciwu w stosunku do kultywowania rozwiązań zakotwiczonych w pedagogice makarenkowskiej (choć nie tylko oni), na hasło „Zamknijmy domy dziecka” zareagowało oburzeniem<sup>8</sup>. W zasadzie nie polemizowali z treścią artykułów ogłaszanych w „Polityce” – skoncentrowanie się na stanowczo brzmiącym szyldzie akcji ułatwiała osiąganie polemicznych celów<sup>9</sup>. Ich ostrej reakcji nie złagodziło nawet to, że jeden z uczestników debaty sam utworzył dom dziecka, a kilkudziesięciu domom pomógł w przekształcaniach<sup>10</sup>, kilku było – lub są nadal – dyrektorami takich placówek, a jeszcze inny napisał o domach dziecka książkę. Od czasu opisywanej akcji medialnej organizatorzy licznych akademickich konferencji na temat domów dziecka przestali zapraszać zaangażowanych w reformę pieczy zastępczej uczestników tamtej debaty.

<sup>5</sup> Zob. rozporządzenie MEN z 21 kwietnia 1994 r. w sprawie rodzajów, organizacji i zasad działania publicznych placówek opiekuńczo-wychowawczych i resocjalizacyjnych (Dz.U. 1994, Nr 41, poz. 156). Ze względu na podpisane pod tym aktem ministra nawiązanie do rozwiązań z lat pięćdziesiątych przestaje dziwić.

<sup>6</sup> Na temat pojęcia reintegracji rodziny zob. w: A.N. Maluccio, R. Warsh, B.A. Pine, *Założenia i praktyka reintegracji rodziny*, w: Z.W. Stelmaszuk, *Współczesne kierunki w opiece nad dzieckiem. Wybór tekstów*, Wydawnictwo „Żak”, Warszawa 1999; Z.W. Stelmaszuk, *Szanse reintegracji rodziny w systemie opieki nad dzieckiem*, w: M. Kolankiewicz (red.), *Zagrożone dzieciństwo...*, op. cit., s. 108–136; H. Agathonos-Georgopoulou, *Programy wspierania rodziny*, w: Z.W. Stelmaszuk (red.), *Zmiany w systemie opieki nad dziećmi i młodzieżą. Perspektywa europejska*, Wydawnictwo „Śląsk”, Katowice 2001, s. 142–169; W. Hellinckx, *Nowe tendencje w opiece nad dzieckiem w Europie*, ibidem.

<sup>7</sup> Zob. zwłaszcza wyniki badań na temat funkcjonowania domów dziecka i wychowywania w nich do końca lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku z pominięciem kontekstu rodzinnego wychowanków, opublikowane w: M. Kolankiewicz, *Opieka instytucjonalna*, w: eadem (red.), *Zagrożone dzieciństwo...*, op. cit., s. 292 i n. Zob. także: B. Smolińska-Theiss, *Między opieką a pomocą i pracą socjalną*, w: J. Żebrowski (red.), *Pedagogika opiekuńcza w okresie demokratycznych przemian*, Gdańskie Towarzystwo Naukowe, Gdańsk 1998, s. 265 i n.; M. Andrzejewski, *Domy na piasku. Domy dziecka. Od opieki nad dzieckiem do wspierania rodziny*, wyd. 2, Media Rodzina of Poznań, Poznań 2007, s. 131 i n.

<sup>8</sup> Zob. np. J. Raczowska, *O opiece nad dzieckiem z niepokojem. Zaproszenie do dyskusji*, *Problemy Opiekuńczo-Wychowawcze* 2002, nr 3; J. Bińczycza, *rec. U. Kamińska, Zranione dzieciństwo. Wychowankowie Domu Dziecka mówią*, *Problemy Opiekuńczo-Wychowawcze* 2001, nr 8.

<sup>9</sup> Gwoli sprawiedliwości w stosunku do polemistów przywołać należy odosobnioną w tonie, wyważoną – spokojną, uzasadnioną argumentami, ale jednak jednoznaczną – krytykę Cz. Kępskiego w: *Dzieci lat opieki nad dzieckiem w III Rzeczypospolitej – próba bilansu*, w: idem (red.), *Opieka i wychowanie w rodzinie*, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2003, s. 9–23.

<sup>10</sup> Mam na myśli T. Polkowskiego. Kierowane przez niego Towarzystwo „Nasz Dom” prowadzi kilka takich domów dziecka, a także organizuje szkolenia dla dyrektorów i wychowawców placówek.

Akcja „Polityki” przyczyniła się do rozpoczęcia przez rząd J. Buzka reformy pieczy zastępczej potraktowanej jako element realizowanej wówczas reformy samorządowej i po części też reformy edukacyjnej<sup>11</sup>. Prowadzenie rodzin zastępczych i placówek opiekuńczo-wychowawczych powierzono samorządom powiatowym, powołując na tym szczeblu samorządu powiatowe centra pomocy rodzinie. Odebrano kompetencje i zadania z zakresu pieczy zastępczej sektorowi oświaty i przekazano je strukturalom pomocy społecznej. Ideę zawartą w hasle „Zamknijmy domy dziecka” realizowano, tworząc podstawy prawne dla nowej formuły ich funkcjonowania<sup>12</sup>. Próżno w powstałych wówczas przepisach szukać podstawy dla realizacji wskazanego hasła w jego brzmieniu dosłownym. Praktyka też była w tym zakresie bardziej niż wstrzemięźliwa.

W ostatnich dwóch latach dawne hasło zaczęło funkcjonować w dosłownym sensie. Posługują się nim poczytne gazety i stacje telewizyjne<sup>13</sup> w ramach akcji „Dzieciaki do domu” i „Rodzina zastępcza, miłość prawdziwa”. Wśród licznych wypowiedzi łatwo znaleźć tam wiele celnych uwag<sup>14</sup>, jednak w kwestii dalszych losów domów dziecka wypowiedzany jest konsekwentnie jeden pogląd. Sprowadza się on do tezy, że szczęście polskich dzieci jest na wyciągnięcie ręki – wystarczy zamknąć placówki opiekuńczo-wychowawcze. Silne medialne lobby przyciągnęło do akcji wielu polityków<sup>15</sup> – z reguły niemających merytorycznych kompetencji – którzy podjęli się przeprowadzenia zmian legislacyjnych, oczekiwanych przez organizatorów i inne osoby zaangażowane w akcję.

Dodać należy, że na temat placówek opiekuńczo-wychowawczych toczy się też ożywiony dyskurs naukowy. Pojawiają się opracowania dotyczące ich funkcjonowania i kompleksu związanych z nimi zagadnień, takich jak rozmaite aspekty osamotnienia dzieci<sup>16</sup>, uwarunkowania reintegracji rodzin wychowanków<sup>17</sup>, współdziałanie

<sup>11</sup> Zob. w: Z.W. Stelmaszuk (red.), *Zmiany w systemie opieki nad dziećmi i młodzieżą...*, op. cit., s. 13–50; M. Andrzejewski, *Reforma opieki nad rodziną i dzieckiem w działaniach samorządu*, w: A. Grzybowski (red.), *Polityka społeczna samorządu terytorialnego. Poradnik praktyczny*, Instytut Przedsiębiorczości i Samorządności, Warszawa 2002; T. Polkowski, *Piąta reforma społeczna, Problemy Opiekuńczo-Wychowawcze* 2000, nr 4.

<sup>12</sup> Zob. zwłaszcza już nieobowiązujące rozporządzenie MPiPS z 1 września 2001 r. w sprawie placówek opiekuńczo-wychowawczych (Dz.U. 2001, Nr 80, poz. 900).

<sup>13</sup> *Gazeta Wyborcza* i tygodnik *Przyjaciółka*, przy którym powołano Fundację „Przyjaciółka”, koordynującą przedsięwzięcie.

<sup>14</sup> Mam na myśli zwłaszcza tezę o potrzebie wspierania rodzin celem zapobieżenia sytuacjom, w których zabranie dziecka do placówki staje się koniecznością.

<sup>15</sup> Szczególnie zaskakująco brzmiały rażąco niekompetentne wypowiedzi byłej minister polityki społecznej J. Kluzik-Rostkowskiej. Świadomość społeczną kształtują też ogłaszane sondaże z pytaniami na poziomie standardów przyjętych w tzw. audiotele. Pod krótkim artykułem o powstaniu projektu ustawy o zastępczym rodzicielstwie zapytano czytelników *Gazety Wyborczej*: czy są za ustawą, która sprawi, że będzie więcej dobrych rodzin zastępczych, czy też wolą, by trwały złe ze swej istoty domy dziecka? Czytelnicy stanęli na wysokości zadania.

<sup>16</sup> Zob. zwłaszcza w: I. Obuchowska, *Dziecko w rodzinie i instytucji – od teorii do praktyki, Problemy Opiekuńczo-Wychowawcze* 1997, nr 3; *Dziecko zagubione w sierotwie, Problemy Opiekuńczo-Wychowawcze* 1998, nr 4, *Wychowanie w domu i instytucji, Problemy Opiekuńczo-Wychowawcze* 1999, nr 4. Zob. też T.E. Olearczyk, *Sieroctwo i osamotnienie. Pedagogiczne problemy kryzysu współczesnej rodziny*, Wydawnictwo WAM, Wyższa Szkoła Filozoficzno-Pedagogiczna Ignatianum, Kraków 2007; M. Kolaniewicz, *Porzuceni i powierzeni trosce. Domy Małych Dzieci*, Wydawnictwo „Śląsk”, Katowice 2002.

<sup>17</sup> Doświadczenia w tym zakresie poszczególnych placówek czy też samorządów przynosi niemal co drugi numer *Problemy Opiekuńczo-Wychowawczych*. Zob. np. *O przekształceniu domu dziecka w wie-*

sądów rodzinnych z instytucjami pomocy społecznej<sup>18</sup>, przygotowanie merytoryczne i organizacyjne struktur pomocy społecznej<sup>19</sup>, wpływ na losy wychowanków, w tym w ramach ich usamodzielniania<sup>20</sup> i wiele innych. Wśród w większości wartościowych pozycji pojawiają się jednak opracowania zaskakujące już to przywiązaniem autorów do pedagogiki kolektywistycznej<sup>21</sup>, już to pisane z właściwą publikacjom prasowym emocją, a czasami wręcz z ideologicznym zacietrzewieniem. Owocem takiej postawy badacza są sformułowania na temat domów dziecka i systemu pomocy społecznej, których złośliwość idzie w zawody z brakiem materiału badawczego, jaki do nich by upoważniał<sup>22</sup>.

Domów dziecka i innych placówek opiekuńczo-wychowawczych nie należy zamykać. Zapewne istnienie niektórych nie jest niezbędne, gdyż na przykład jest ich w jakimś powiecie kilka, jednak nie należy zmierzać do likwidacji tej formy wspierania dzieci i ich rodzin. Co więcej, gdzieś tam konieczne jest utworzenie nowych placówek opiekuńczo-wychowawczych tego typu. Ważkich argumentów za takim stanowiskiem jest kilka.

Po pierwsze, placówki opiekuńczo-wychowawcze funkcjonują w krajach o ukształtowanej demokracji, bogatych, szanujących prawa człowieka, mających silną infrastrukturę socjalną<sup>23</sup>, i to wcale nie dlatego, że są tam pozostałością po totalitarnej epoce politycznej, a silne związki zawodowe „dbają”, by ich pracownicy nie utracili zatrudnienia. Istnieją tam, albowiem w niektórych przejawach kryzysu rodziny wydają się optymalną formą wsparcia. Nie dostrzegam tak znacznych kultu-

---

*lofunkcyjną placówkę – rozmowa z A. Wróblewskim, dyrektorem Domu Dziecka w Pyrach, Problemy Opiekuńczo-Wychowawcze 2002, nr 4; E. Gomułka, Reintegracja rodziny, Problemy Opiekuńczo-Wychowawcze 2007, nr 9, s. 22–30.*

<sup>18</sup> Zob. M. Andrzejewski, *Rola sędziów rodzinnych w zreformowanym systemie opieki nad dziećmi*, w: M. Raclaw-Markowska (red.), *Pomoc dzieciom i rodzinie w środowisku lokalnym. Debata o nowym systemie*, Instytut Spraw Publicznych, Warszawa 2005; E. Schubert, *Rola sędziów rodzinnych w zreformowanym systemie opieki nad dziećmi (koreferat do ekspertyzy M. Andrzejewskiego)*, ibidem; J. Hrynkiwicz, *Odrzuceni. Analiza procesu umieszczania dzieci w placówkach opieki*, Instytut Spraw Publicznych, Warszawa 2006, s. 67–96.

<sup>19</sup> D. Trawkowska, *Portret współczesnego pracownika socjalnego. Studium socjologiczne*, Wydawnictwo „Śląsk”, Katowice 2006; J. Hrynkiwicz, *Odrzuceni...*, op. cit.; J. Brągiel, S. Badora (red.) *Formy opieki...*, op. cit.

<sup>20</sup> Zob. zwłaszcza: A. Kwak (red.), *Z opieki zastępczej w dorosłe życie. Założenia a rzeczywistość*, Instytut Spraw Publicznych, Warszawa 2006; U. Kazubowska, *Rodziny własne wychowanków domów dziecka*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego, Szczecin 2006; M. Bieńko, *Proces usamodzielniania wychowanków domów dziecka, część I i II, Problemy Opiekuńczo-Wychowawcze 2006, nr 4 i 5.*

<sup>21</sup> Afirmująco o pieczy zakładowej np. w: F. Kulpiński, *Krytyka i ochrona domów dziecka*, w: M. Heine, G. Grajewska, *Sieroctwo społeczne i jego kompensacja*, Wyższa Szkoła Pedagogiczna im. T. Kotarbińskiego w Zielonej Górze, Zielona Góra 1988, s. 105–112; Z. Dąbrowski (red.), *Węzłowe problemy opieki i wychowania w domu dziecka*, Wydawnictwo Wyższej Szkoły Pedagogicznej, Olsztyn 1997.

<sup>22</sup> J. Hrynkiwicz, *Odrzuceni...*, op. cit. (rec. M. Andrzejewski, *Problemy Opiekuńczo-Wychowawcze 2007, nr 4*).

<sup>23</sup> Na ten temat zob. np. W. Hellinckx, *Opieka instytucjonalna i jej alternatywy w krajach Unii Europejskiej*, w: Z.W. Stelmaszuk (red.), *Współczesne kierunki...*, op. cit., s. 115–143; K.P. Badora, *Systemowe rozwiązanie problemów sieroctwa w Niemczech*, w: S. Badora, D. Marzec, *System opieki kompensacyjnej w zjednoczonej Europie*, Oficyna Wydawnicza Impuls, Kraków 2002, s. 369 i n.; W. Żłobicki, *Instytucje opiekuńczo-wychowawcze w Niemczech, Problemy Opiekuńczo-Wychowawcze 1998, nr 8*; K.P. Badora, *Szwedzki system opieki kompensacyjnej*, ibidem, s. 410 i n.; A. Kula, J. Jarosz, *Systemowe rozwiązywanie opieki nad dziećmi w Zjednoczonym Królestwie*, ibidem, s. 413 i n.



rowych odrębności Polski, które uzasadniałyby budowanie w naszym kraju systemu wspierania rodziny z pominięciem tych międzynarodowych doświadczeń. Inną sprawą, o której niżej, jest dysproporcja między standardem opieki realizowanym przez placówki działające we wspomnianych krajach a sposobem pracy znacznego odsetka polskich domów dziecka.

Po drugie, wśród sposobów odseparowania dziecka od rodziny art. 20 Konwencji o prawach dziecka wymienia kolejno adopcję, rodzinę zastępczą oraz placówkę opiekuńczo-wychowawczą. W wielu wypowiedziach zamiast wskazanej sekwencji poszczególnych form konfrontuje się je ze sobą, wykazując wyższość tych rodzinnych oraz postulując likwidację form instytucjonalnych. Tymczasem akcentowanie istnienia rzekomej gradacji form pieczy jest podejściem niewłaściwym i prowadzi w praktyce do podejmowania w konkretnych sprawach błędnych decyzji. Przy rozpatrywaniu konkretnego przypadku okazać się bowiem może, że forma rzekomo „gorsza” będzie właściwa, „lepsza” zaś w ogóle nie będzie mogła być brana pod uwagę<sup>24</sup>. Utrwalony schemat ciągle jednak nakazuje wielu pracownikom naukowym, dziennikarzom, sędziom rodzinnym, pedagogom, a nawet pracownikom socjalnym i wielu innym twierdzić, że formą najlepszą jest przysposobienie<sup>25</sup>, następnie rodzina zastępcza, rodzinne domy dziecka, umieszczenie w placówce zaś może nastąpić jedynie w przypadku braku innych możliwości. Nie zgadzam się z takim ujęciem. Twierdzę, że dla dziecka, które należy umieścić poza rodziną, najlepsza jest ta forma pieczy zastępczej, która będzie adekwatna w jego specyficznej sytuacji<sup>26</sup>. Pojawia się jednak w związku z tą tezą konieczność odpowiedzi na ważkie pytanie o kryterium wyboru właściwej formy wsparcia przy rozpatrywaniu owych konkretnych przypadków. Otóż, poza wyjątkowymi sytuacjami (osamotnione niemowlę prawie zawsze powinno zostać przysposobione), kryterium tym nie jest podobieństwo formy pieczy do typowej rodziny. Najwłaściwszą formą pieczy jest bowiem dla konkretnego dziecka ta, która stwarza największą szansę zintegrowania jego rodziny. Należy podkreślić, że na gruncie zasady pomocniczości – leży ona u podstaw rozwiązań przyjętych w ustawie o pomocy społecznej, a można też o niej mówić jako o zasadzie ustroju państwa – celem działań pomocowych jest usamodzielnienie ich adresata. Oznacza to, że celem odebrania dziecka i umieszczenia go poza rodziną jest udzielenie takiego wsparcia rodzinie, by podjęła na powrót swe funkcje (zob. art. 70 ust. 1 pkt 4 ustawy z 12 marca 2004 r. o pomocy społecznej). Jest to zbieżne z prawem dziecka do życia w rodzinie<sup>27</sup>, którego realizacja jest obowiązkiem podmiotów sprawujących nad nim pieczę zastępczą. Praktyka dowodzi, że w wielu sytuacjach właśnie umieszczenie dziecka w placówce stwarza największe szanse osiągnięcia tego celu.

Zważywszy na wskazane kryterium wyboru właściwej formy wsparcia, należy zwrócić uwagę, że zasadność umieszczenia dziecka w domu dziecka będzie tym

<sup>24</sup> Cz. Kępski, *Potrzeby opiekuńcze i ich zaspokajanie w okresie transformacji ustrojowej*, w: idem (red.), *Opieka i wychowanie. Systemy wychowania i opieki nad dziećmi w okresie przemian ustrojowych*, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 1998, s. 25–27.

<sup>25</sup> Za klasyczne w tym względzie można uznać – skądinąd interesujące poznawczo – opracowanie: R. Stolecka-Zuber, *Adopcja – optymalny model opieki nad dzieckiem sierocym*, w: B. Matyjas (red.), *Problemy teorii i praktyki opiekuńczej*, Wydawnictwo Akademii Świętokrzyskiej, Kielce 2005.

<sup>26</sup> Szerzej w: M. Andrzejewski, *Domy na piasku...*, op. cit., s. 24–26.

<sup>27</sup> Na ten temat zob. T. Smyczyński, *Prawo dziecka do rodziny*, w: idem (red.), *Konwencja o prawach dziecka: wybrane zagadnienia prawne i socjalne*, Polski Komitet UNICEF, Warszawa 1993.

większa, im silniejsze są pozytywne relacje emocjonalne łączące wychowanka z jego rodzicami. Należy to rozwiązywać wzięć pod rozwagę, zwłaszcza kiedy nie ma możliwości umieszczenia dziecka w rodzinie zastępczej u osób spokrewnionych, które mają dobre relacje z jego rodzicami, rodzice zaś są „jedynie” niewydolni wychowawczo (na przykład życiowo niezaradni) i należą do większości rodziców niezasługujących na bezpodstawnie przypisywane im w mediach miano „patologicznych”. Istnieje w takich przypadkach duże prawdopodobieństwo, że po udzieleniu wsparcia rodzice w krótkim czasie będą mogli podjąć swe obowiązki względem dziecka.

Z tych samych względów to raczej placówki opiekuńczo-wychowawcze (oprócz spokrewnionych rodzin zastępczych) będą najczęściej wykorzystywaną formą pieczy dla dzieci rodziców, którzy wyjeżdżają na krótkotrwałe pobyty zarobkowe za granicę<sup>28</sup>.

Jeżeli jednak rodzice są osobami wysoce zdemoralizowanymi i na przykład znęcającymi się nad dzieckiem, wówczas bardziej uzasadnione jest trwałe odseparowanie od nich dziecka i stworzenie mu bardziej stabilnych warunków życia niż te oferowane przez placówki.

Pozostając przy sferze emocjonalnej wychowanków, można wskazać na jeszcze jeden argument za umiarem w krytyce placówek opiekuńczo-wychowawczych i powściągnięciem entuzjazmu w reklamowaniu (to niestety dobre określenie) form rodzinnych. Mam na myśli słabości funkcjonowania rodzin zastępczych i rodzinnych domów dziecka, które są tak zasadniczej natury, że czynią te formy pieczy dla wielu dzieci nieprzydatne. Otóż wśród osób pełniących funkcję rodziny zastępczej i dyrektorów rodzinnych domów dziecka jest znaczący odsetek nieprzygotowanych psychicznie do realizowania stawianych im zadań wychowawczych. Kształtują one bowiem swe relacje z wychowankami w taki sposób, jakby były ich rodzicami, na skutek czego emocjonalnie zawłaszczają powierzone im trosce dzieci, nie bacząc na to, że wychowankowie mają rodziców i istnieją szanse reintegracji ich rodziny. Problem ten występuje też wśród wychowawców pracujących w domach dziecka, jednak w daleko mniejszym stopniu. Postawa zawierająca się w formule: „ja temu dziecku zastąpię ojca i matkę” jest szkodliwą uzurpacją<sup>29</sup>. Utrudnia ona, a w wielu przypadkach uniemożliwia, realizowanie prawa wychowanka do nieskrępowanych kontaktów z rodzicami i powrotu do nich, a należy pamiętać, że podejmowanie działań zmierzających w tym kierunku jest obowiązkiem wszystkich form pieczy zastępczej, a więc również rodzin zastępczych i rodzinnych domów dziecka. Dodajmy, że we wspomnianych akcjach medialnych na rzecz promocji zastępczego rodzicielstwa liderzy organizacji pozarządowych wspierających rodziny zastępcze i rodzinne domy dziecka, a także inni znaczący jej uczestnicy, prezentują postawę niechęci w stosunku do rodziców wychowanków w sposób niemal ostentacyjny<sup>30</sup>.

<sup>28</sup> W publicystyce ukuto termin „sieroctwo europejskie”, którym określa się dzieci pozostawione bez opieki przez rodziców podejmujących pracę za granicą. W tych samych gazetach ciągle pisze się, że z Polski wyjeżdżają osoby najbardziej twórcze.

<sup>29</sup> Szerzej na ten temat M. Andrzejewski, *Domy na piasku...*, op. cit., s. 154–177.

<sup>30</sup> Zob. np. A. Olszewski, liczne wypowiedzi na stronie [www.misjanadziei.pl](http://www.misjanadziei.pl); L. Dobrzyński, *Raport o problemach rodzicielstwa zastępczego w Polsce*, Warszawa 2006 (druk), s. 16; idem, *O problemach rodzicielstwa zastępczego, Problemy Opiekuńczo-Wychowawcze* 2006, nr 7. Zob. też dokumenty: *Problemy rodzinnej opieki zastępczej w Polsce* (opracowanie: Koalicja na rzecz Rodzinnej Opieki Zastępczej przy Fundacji „Przyjaciółka”, s. 12) oraz *Analiza i ocena systemu opieki zastępczej nad dziećmi* (opracowanie:

Umieszczenie w placówce jawi się jako rozwiązanie jedyne możliwe, gdy dziecko, które należy odseparować od rodziny, sprzeciwi się umieszczeniu go w formie rodzinnej. Zważmy, że może ono mieć silny, a zarazem godny szacunku motyw, zwłaszcza jeżeli postrzegaloby rodzinę zastępczą jako swego rodzaju konkurencję dla rodziców, których wszak ma i jest z nimi emocjonalnie związane. Za uszanowaniem takiej postawy przemawiają przepisy Konwencji o ochronie praw dziecka<sup>31</sup>, Konwencji o wykonywaniu praw dziecka<sup>32</sup>, nie mówiąc już o art. 72 ust. 3 Konstytucji RP, które nakazują organom rozpatrującym sprawę dziecka wziąć pod uwagę i w miarę możliwości uwzględnić jego rozsądne oczekiwania. W takich przypadkach rozwiązanie sprzeczne z wolą dziecka miałyby słabe uzasadnienie także z punktu widzenia nikłych szans na skuteczną pracę wychowawczą rodziny zastępczej czy rodzinnego domu dziecka.

Słusznie skądinąd nie nagłaśnia się – znanych osobom zajmującym się powoływaniem i wspieraniem rodzin zastępczych – przypadków niepowodzeń rodzin zastępczych i rodzinnych domów dziecka w pracy z wychowankami, którzy nie powinni byli zostać skierowani do tych form pieczy zastępczej<sup>33</sup>. Są bowiem dzieci ukształtowane pod względem psychicznym (socjopaci, psychopaci), zdrowotnym i moralnym w taki sposób, że mogą być zagrożeniem dla zastępczego środowiska rodzinnego. Ich destrukcyjna, ekspansywna postawa może doprowadzić do głębokiego kryzysu w rodzinie, która je przyjęła, a znane są przypadki, że ów kryzys spowodował rozpad tej rodziny. Nie jest przypadkiem, że pomimo istnienia stosownych podstaw prawnych powstaje niewiele rodzin zastępczych dla młodzieży niedostosowanej społecznie. Dla tej grupy dzieci i młodzieży – również przez wzgląd na ochronę zastępczego środowiska rodzinnego – umieszczenie w placówce opiekuńczo-wychowawczej okazuje się w praktyce najbardziej zasadnym rozwiązaniem.

Jedynie kilka samorządów dysponuje infrastrukturą wspierania rodziny, o której można powiedzieć, że tworzy ona lokalny system, tzn. pozwala własnymi siłami profesjonalnie pomagać rodzinom w większości ich problemów. Jeżeli chodzi o infrastrukturę pieczy zastępczej, to poszczególne powiaty dysponują z reguły niezadowalającą liczbą miejsc w zawodowych rodzinach zastępczych, w większości z nich nie ma ani jednego rodzinnego domu dziecka czy innego typu placówki opiekuńczo-wychowawczej. Trudno w takiej sytuacji w granicach powiatu znaleźć miejsce dla wszystkich dzieci, które trzeba umieścić poza rodziną. Szczególnie trudno o znalezienie go dla liczego rodzeństwa, które – z zasady – powinno przebywać razem. Samorządy – wykonując orzeczenia sądów – zmuszone są do poszukiwania miejsc w powiatach ościennych.

W zarysowanym kontekście lokalnych deficytów warto spojrzeć na ocenę zasadności funkcjonowania domów dziecka przez pryzmat dylematu: czy umieścić dziecko w pobliskim domu dziecka, czy też w formie rodzinnej, ale w sąsiednim powiecie, czyli z dala od rodziców, a więc za cenę ograniczenia kontaktów rodziców z dziećmi, a także za cenę ograniczenia szans na reintegrację rodziny? Z punktu widzenia ce-

---

Departament ds. Rodziny i Przeciwdziałania Przemocy MPiPS, Warszawa 2006, druk, s. 24); J. Nawrot, *Obowiązkowo, lecz niekoniecznie, Problemy Opiekuńczo-Wychowawcze* 2000, nr 9, s. 24 i n.

<sup>31</sup> Dz.U. 1991, Nr 120, poz. 526 ze zmianami.

<sup>32</sup> Dz.U. 2000, Nr 107, poz. 1128.

<sup>33</sup> Zob. np. K. Sobczyńska, *Czy domy dziecka znikną?*, *Problemy Opiekuńczo-Wychowawcze* 2007, nr 9, s. 13.



łów stawianych pieczy zastępczej oraz oceny zagadnienia przez pryzmat możliwości zapewnienia dziecku prawa do kontaktów z rodziną i prawa do powrotu do rodziny, moim zdaniem cena jest zbyt wysoka. Takie dylematy są codziennością w praktyce powiatowych centrów pomocy rodzinie i nie mam wątpliwości, że w wielu konkretnych przypadkach właściwie rozwiązuje się je, umieszczając dziecko w znajdującym się w powiecie domu dziecka.

Warto zwrócić uwagę, że – trafnie identyfikując sens umieszczania dzieci poza rodziną, czyli pragnąc stworzyć szansę na reintegrację rodzin wychowanków – utworzono ostatnio nowe domy dziecka w powiatach, w których ich nie było, co rodzi większe szanse na powrót dzieci do rodziców<sup>34</sup>.

Teżę o potrzebie istnienia w samorządowym systemie wspierania rodziny placówek opiekuńczo-wychowawczych należy doprecyzować. W szczególności w żadnym wypadku nie chodzi tu o placówki funkcjonujące do końca minionego stulecia wedle formuły organizacyjno-pedagogiczno-prawnej wypracowanej w Polsce w latach pięćdziesiątych. Niestety, niektóre domy dziecka ciągle jeszcze działają tak, jak gdyby reforma się nie rozpoczęła i jakby nie istniały samorządowe organy prowadzące odpowiedzialne za jej wdrażanie ani zobowiązana do nadzoru terenowa administracja rządowa.

Placówka musi być silnie osadzona w środowisku. Jej istnienie i kształt winny odpowiadać potrzebom wspólnoty lokalnej, być elementem samorządowego systemu wspierania rodziny. Powiaty winny więc owe potrzeby zdiagnozować, by następnie podjąć racjonalnie decyzję o zmodyfikowaniu struktury istniejącej placówki<sup>35</sup>, zamknięciu jej lub – jeżeli istnieje taka konieczność – powołaniu nowej. Tego rodzaju posunięcia należy poprzedzić analizą możliwości współpracy z powiatami sąsiadującymi.

Nadrzędnym celem działania nowoczesnie pracującej placówki winno być na równi opiekowanie się dzieckiem i podejmowanie działań na rzecz reintegracji rodziny wychowanka. Chcąc skutecznie pomagać rodzinom i osiągać efekt w postaci ich usamodzielnienia, placówka opiekuńczo-wychowawcza winna – poza wychowawcami, psychologami i pracownikami socjalnymi – zatrudniać lekarza, pielęgniarkę, prawnika, terapeutów i przedstawicieli jeszcze kilku innych profesji. Pracownicy ci powinni ściśle współpracować z lokalnymi instytucjami, takimi jak ośrodki pomocy społecznej, szkoły, zakłady opieki zdrowotnej, parafie, organizacje pozarządowe, a nade wszystko sądy rodzinne<sup>36</sup>.

<sup>34</sup> W ostatnich latach utworzono nowe domy dziecka, m.in. w Ostrowie Wielkopolskim i Końskich. Na taką potrzebę zwracano uwagę m.in. w: M. Kolankiewicz, *Szanse i zagrożenia instytucjonalnej opieki nad dziećmi*, w: M. Raclaw-Markowska (red.), *Pomoc dzieciom...*, op. cit., s. 48.

<sup>35</sup> Na temat przekształceń placówek zob. T. Polkowski, *Metody przekształceń instytucji opiekuńczo-wychowawczych. Z doświadczeń Towarzystwa „Nasz Dom”*, *Problemy Opiekuńczo-Wychowawcze* 2002, nr 1, s. 15 i n.; J. Szczepaniak, *Kierunki przekształceń placówek socjalizacyjnych a wymagania opieki kompensacyjnej. Wnioski i refleksje z badań własnych*, *Problemy Opiekuńczo-Wychowawcze* 2006, nr 9, s. 11–19; A. Patela-Owczarczyk, *Przekształcenia warszawskich placówek opiekuńczo-wychowawczych*, *Problemy Opiekuńczo-Wychowawcze* 2007, nr 9; B. Żmuda, *Jak sprywatyzowano dom dziecka*, *Problemy Opiekuńczo-Wychowawcze* 1998, nr 3, s. 16; B. Cierpiął, *Przekształcanie domu dziecka*, *Problemy Opiekuńczo-Wychowawcze* 2002, nr 8, s. 27 i n.; D. Elbanowska, G. Sobiecka-Górniak, *Projekt reorganizacji Domu Dziecka nr 1 w Lublinie w Wielorodzinny Dom Dziecka*, w: Cz. Kępski (red.), *Opieka i wychowanie...*, op. cit., s. 121 i n.

<sup>36</sup> Należy z nadzieją odnieść się do projektu powołania w gminach asystentów rodziny, którzy mieli by w swej gestii co najwyżej 20 rodzin dotkniętych kryzysem, a ich zadaniem miałyby być inspirowanie

Podjmując skrótowo wątek wizji placówki opiekuńczo-wychowawczej, należy zwrócić uwagę na nieadekwatne w stosunku do potrzeb przygotowanie do pracy absolwentów studiów pedagogicznych. Mają oni wiedzę i z reguły dobrą motywację, jednak są słabo przygotowani do budowania właściwych relacji z powierzonymi im trosce dziećmi. Przyczyną tego jest coraz krótszy okres przebywania wychowanków w placówce. Jeśli nawet nie jest to czas obiektywnie krótki, to obecnie jest on znacznie (kilkakrotnie) krótszy od tego, jaki był udziałem moich wychowanków na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych. Owe relacje emocjonalne mają być przyjazne, jednak przede wszystkim winny służyć odbudowaniu właściwych relacji w rodzinie wychowanka. Jak wspomniano wyżej, wychowawcy pracujący w domach dziecka lepiej radzą sobie z tym problemem niż osoby pełniące funkcję rodziny zastępczej czy też prowadzące rodzinne domy dziecka, jednak i oni stają się często bezradni w obliczu konieczności współdziałania z rodzicami wychowanka i innymi bliskimi mu osobami, zwłaszcza z tymi, które są sprawcami krzywdy swoich dzieci. Tymczasem dla wielu absolwentów pedagogiki, zwłaszcza wąsko pojmowanej na niektórych uczelniach pedagogiki opiekuńczo-wychowawczej, idea pracy z rodziną jest abstrakcją. Dodajmy, że operacjonalizacja pojęcia „praca z rodziną” (od kilku lat jest ona prawnym obowiązkiem pracowników placówki<sup>37</sup>) stwarza problemy nie tylko studentom pedagogiki czy też pracownikom socjalnym, lecz także zatrudnionym w domach dziecka wychowawcom. Można odnieść wrażenie, że dali się oni oszukać powszechnemu w literaturze określaniu wychowanków mianem „sierot społecznych” i mentalnie ich rodziców... unicestwili (wszak sierota rodziców nie ma).

Jedną z przyczyn tego stanu rzeczy jest zapewne funkcjonowanie na kierunkach pedagogicznych opracowań podręcznikowych dotyczących opieki i wychowywania w placówkach opiekuńczo-wychowawczych, w których próżno szukać refleksji na temat metod reintegracji rodziny, sposobów wspierania rodziców i współpracy z nimi<sup>38</sup>, a opracowania, które podejmują te problemy, ujmują je powierzchownie<sup>39</sup>. Jest to zaskakujące, zważywszy fakt ogromnego zainteresowania instytucją rodziny, poja-

---

i koordynowanie udzielania tym rodzinom różnorodnej pomocy. Mowa o tym rozwiązaniu w: *Założenia ustawy o systemie opieki zastępczej nad dzieckiem*, MPiPS, Warszawa, luty 2008 rok, druk. Wprowadzenie tego projektu w życie podniosłoby rangę i skuteczność pracy socjalnej i zwielokrotniło szansę na reintegrację rodzin wychowanków.

<sup>37</sup> Zob. art. 70 ust. 1 pkt 4, art. 73 ust. 1 i wiele innych. Zob. też M. Andrzejewski, *Komentarz do przepisów dotyczących rodzin zastępczych zawartych w ustawie z 12 marca 2004 r. o pomocy społecznej*, w: idem (red.), *Rodziny zastępcze – problematyka prawna*, Towarzystwo Naukowe Organizacji i Kierownictwa, Toruń 2006, s. 120–129.

<sup>38</sup> A. Kelm, *Węzłowe problemy pedagogiki opiekuńczej*, Wydawnictwo „Żak”, Warszawa 2000; R. Borowski, D. Wysocki, *Placówki opiekuńczo-wychowawcze*, Wydawnictwo Naukowe, Płock 2001; Z. Węgierski, *Opieka nad dzieckiem osieroconym. Teoria i praktyka*, Wydawnictwo Edukacyjne Akapit, Toruń 2006. Próżno też szukać tych zagadnień w przeglądowym tomie: E. Jundziłł, R. Pawłowska (red.), *Pedagogika opiekuńcza. Przeszłość – teraźniejszość – przyszłość*, Wydawnictwo Harmonia, Gdańsk 2008, w którym zawarto liczne artykuły, w tym wiele wartościowych, prezentujące dorobek ośrodków naukowych parających się pedagogiką opiekuńczo-wychowawczą. Znalazły się tam też teksty ściśle dotyczące różnych aspektów funkcjonowania domów dziecka ale ww. – moim zdaniem najistotniejszych – wątków nie ma. Ciekawy artykuł S. Kawuli, *Perspektywy opieki nad dzieckiem i rodziną w dobie współczesnej*, dotyczy tego, co określa się opieką dzienną. Ciągle więc podstawowe znaczenie mają opracowania z lat dziewięćdziesiątych wskazane w przypisie 6.

<sup>39</sup> G. Grajewska, F. Kulpiński, *Kształtowanie właściwych stosunków między domem dziecka a rodzinami wychowanków i lokalnym środowiskiem*, w: Z. Dąbrowski (red.), *Węzłowe problemy...*, op. cit.

wiania się coraz to nowych rzetelnych opracowań najrozmaitszych aspektów jej funkcjonowania, wśród których przecież liczne dzieła wyszły spod pióra pedagogów<sup>40</sup>. Niestety, jeżeli chodzi o dostrzeżenie rodzin wychowanków placówek opiekuńczo-wychowawczych, to ciągle jest to temat podejmowany przede wszystkim przez autorów spoza kręgu akademickiego grona pedagogów<sup>41</sup>.

\* \* \*

Podsumowując, pragnę stwierdzić, że nie należy postrzegać antagonistycznie rodzinnych i instytucjonalnych form pieczy zastępczej i byłoby dobrze, gdyby zaprzestano promocji form rodzinnych za pomocą przeciwstawiania ich domom dziecka<sup>42</sup>. Roztropność w budowaniu lokalnego systemu wspierania rodziny nakazuje traktowanie obu form pieczy jako komplementarnych, a nie konkurencyjnych. Tak jak likwidowanie zastępczego rodzicielstwa i preferowanie z powodów ideologicznych wychowania kolektywistycznego uczyniło w latach powojennych krzywdę dzieciom, które winny znaleźć oparcie w rodzinach zastępczych<sup>43</sup>, tak w dobie współczesnej doktrynerstwem nazwać należy ideę zamykania placówek w imię rzekomo niepodważalnej tezy, że rodzinne formy pieczy zastępczej są w każdej sytuacji najlepsze i – jak chcą niektórzy – powinny być jedyne<sup>44</sup>. Istotne zagadnienie nie sprowadza się do pytania: „czy w Polsce mają istnieć placówki opiekuńczo-wychowawcze?”. Są potrzebne i powinny funkcjonować, jednakże w nowoczesnej, a nie przestarzałej formule.

---

Należy jednak dostrzec, że wydanie tego podręcznika z 1985 r. w ogóle nie zawierało rozdziału o współpracy domu dziecka z bliskimi wychowanków.

<sup>40</sup> Tylko tytułem przykładu wskażmy na pracę: S. Kawula, J. Brągiel, A.W. Janke, *Pedagogika rodziny. Obszar i panorama problematyki*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 1997.

<sup>41</sup> T. Polkowski, *Metoda indywidualnych planów pracy z dzieckiem i rodziną w warunkach instytucji opiekuńczo-wychowawczej*, Towarzystwo Nasz Dom, Warszawa 2003; M. Andrzejewski, *Domy na piasku...*, op. cit. O tym, jak bardzo programy studiów pedagogicznych, a także studiów z zakresu pracy socjalnej, są odległe od potrzeb, innymi słowy, jak słabo przygotowują one do skutecznego wspierania wychowanków domów dziecka i ich rodzin, świadczy chociażby niezwykle wszechstronny, pogłębiony raport opracowany dla Rady Europy: G. Gudbrandsson, *Dzieci w instytucjach opiekuńczych: zapobieganie instytucjonalizacji i alternatywne formy opieki w krajach europejskich, Dziecko krzywdzone. Teoria. Badania. Praktyka* 2006, nr 17, s. 36–67.

<sup>42</sup> J. Wszolek, *Medialny obraz...*, op. cit., s. 6.

<sup>43</sup> E. Kozdrowicz, *System opieki nad dzieckiem opuszczonym (1945–1988)*, w: M. Kolankiewicz (red.), *Zagrożone dzieciństwo...*, op. cit.

<sup>44</sup> Wrocław, w którym powołano w ciągu ostatnich lat około 30 rodzinnych domów dziecka i zredukowano liczbę placówek, przeżył już gorycz ujawnienia patologii w formach rodzinnych i niektóre musiano tam rozwiązać. W 2007 r. samorząd wrocławski powołał do życia niezbędny na jego obszarze nowy dom dziecka. Świadczy to o umiejętności przyznania się do błędu, a także o niezbędności domów dziecka w powiatowym systemie wspierania rodziny.